

Tadeusz STYCZEŃ SDS

SPRAWA SOKRATESA – SPRAWĄ CHRYSSTUSA W SŁUŻBIE PRAWDZIWEGO HUMANIZMU

Przeznaczeniem wszelkiej akademii, każdego uniwersytetu, jest stanie na straży tej najbardziej ludzkiej ze wszystkich ludzkich spraw, stanie na straży wolności w prawdzie. Stąd dla wypełnienia tego zadania akademie musi wpatrywać się ciągle w sprawę człowieka poprzez sokratejską decyzję. Decyzja ta to drugie narodziny człowieka.

Czcigodni Państwo!

Uczestniczymy w uczcie par excellence etycznej. Powód: piętnastolecie wizyty Jana Pawła II, Papieża-Filozofa, w Jego i naszym Uniwersytecie. Okazję do tej wizyty stworzył Kongres Eucharystyczny w Polsce. Ojciec Święty, najdostojniejszy jego uczestnik, Głowa Kościoła, staje „dziś” – przed piętnastu laty – w podwojach naszej Almae Matris. Bo, jak napisał C. K. Norwid, „p r z e s z ł o ś ć – jest to d z i ś, tylko cokolwiek dalej”. Stąd ta uczta.

Uczta, sympozjon, w języku platońskim znaczy biesiada filozoficzna. I rzeczywiście. Zakosztowaliśmy, czym jest filozofia. Powitał nas Wielki Kanclerz KUL, filozof. Przemawiali kolejno trzej Rektorzy KUL-u, też filozofowie. Wszyscy oni zachwycili nas człowiekiem. I mieli ważne ku temu powody. Wszak człowiek, dziwiąc się światu, nie może nie dziwić się najbardziej samemu sobie pośród świata: tak jest w nim „osobno”, tak „inaczej” i „wyżej”, jest kimś, nie czymś. Jest po prostu osobą: rozumnie wolnym „ja” wśród „drugich ja”, we wspólnocie równych sobie. To właśnie widząc, grecki poeta Menander powie: „Jakże czarującą istotą jest człowiek... gdy jest człowiekiem”. „Gdy jest człowiekiem”?

Człowiekiem, czyli sobą?

Czy jestem sobą, gdy aktem wolnego wyboru zaprzeczam temu, co sam uprzednio stwierdziwszy – jako tego naoczny świadek – za prawdę sam uznałem? Czy sobą nie pozostałbym tylko i dopiero wtedy, gdybym stanął po stronie prawdy, gdybym ją wybrał świadcząc o niej, gdybym niejako „sam siebie w jej stronę przekroczył” (K. Wojtyła), przyjmując na siebie rolę powiernika samego siebie, i – odpowiednio – rolę swego sędziego: strzegącego, i osądzającego siebie z obowiązku wiernego świadka stwierdzonej przez siebie prawdy?

Wszak dokonujemy raz po raz wyborów, którymi uderzamy w poznaną i tym samym uznaną przez nas prawdę, a przez to w samych siebie jako jej świadków i stróżów własnej tożsamości! Niekiedy bywamy tego nieświadomi.

Odkąd jednak to widzimy, czyż nie rozpoznajemy, że zaprzeczywszy prawdzie uderzyliśmy – m o r a l n i e s a m o b ó j c z o! – w samych siebie? Czyż w imieniu nas wszystkich nie zauważa tego Owidiusz, stwierdzając: „Video meliora proboque, deteriora sequor!” – „Widzę, co dobre i aprobuję, lecz idę za tym, co złe!”?

Żaden z filozofów starożytnych nie zobaczył tak ostro tej sprawy, jak ten, który nawoływał każdego z nas: „Poznaj samego siebie!”, czyli „zobacz siebie!” i „bacz na siebie!”, byś nie skazał się na życie z nie-sobą w sobie... n a z a w s z e. I właściwie to jedno jedyne, czym zajmował się nasz Profesor, przez dwadzieścia pięć lat Kierownik Katedry Etyki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Karol Wojtyła, i co czyni nadal jako Jan Paweł II, to jedna wielka passacaglia na temat człowieka, na temat wielkości człowieka i równocześnie na temat tego, co człowiek obdarzony wolnością czyni ze swą wolnością i z samym sobą, gdy jej użyje wbrew prawdzie o samym sobie. Zauważmy: wina to dramat przede wszystkim w relacji do samego siebie. Ostrzega bowiem Sokrates: „Sam siebie zmusiłeś do życia z kimś, kogo w sobie potępiasz, z kimś, kogo w sobie zabiłeś moralnie w sposób nieodwracalny”. Dlatego: „Szczęśliwsza jest ofiara mordu od swego mordercy!”.

To jednak nie wszystko! Wina to także grzech – uderzenie człowieka w swego Stwórcę: Absolut Istnienia i Miłości. Człowiek wszak jest tym, k i m jest, o ile w ogóle j e s t, jest zaś tylko, czyli i s t n i e j e, wyłącznie z daru szczodrości swego Boskiego Dawcy. Ujawnia nam to metafizycznie konieczną więź człowieka z Absolutem Istnienia i Miłości. Jeśli zatem człowiek nie jest w stanie uczynić winy niebyłą w stosunku do samego siebie, to tym bardziej nie ma mocy zmazać jej w relacji do swego Stwórcy. Z tej sytuacji wyjścia dla człowieka nie ma.

Ale czy to znaczy, że tego wyjścia nie może człowiekowi zaoferować w darze sam Stwórca? Odpowiedź tę Bóg daje, stając się sam Człowiekiem. Czyż ów nadspodziewany fakt i akt Boga nie oznacza, iż Ten, który dał człowieka człowiekowi w darze, dając mu w nim samego Siebie w darze bez reszty, nie „skazuje się” przez to na miłość wobec niego nieskończenie miłosierną? Fakt Wcielenia i Odkupienia jest tego dowodem. Ale i wtedy pozostawia Bóg człowiekowi wolność. Człowiek może, lecz nie musi w tę miłość uwierzyć. Bóg proponuje mu „wolne wybranie Jego wybrania”. Oto ta miłość, którą Bóg umiłował nas, do końca nas umiłował (por. J 13, 1).

Jan Paweł II, Filozof i Papież, połączył w jedno swoje dwa wystąpienia w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim przed piętnastu laty: przemówienie do reprezentantów świata nauki i kultury o odpowiedzialności człowieka za poznaną i przekazywaną prawdę dopełnia przemówieniem do wspólnoty Uniwersytetu Katolickiego, w którym rozwinął Janową wizję Chrystusa: Boga-Człowieka Odkupiciela Człowieka. Dostrzegamy tu, jak bardzo człowiek, rozpoznając rozmiary swego dramatu, mocą własnego rozumu otwiera się na to, co

zechciał objawić mu Bóg jako dar Jego łaski wobec człowieka, powierzając przyjęcie tego daru jego wolności wspartej o rozum wierze – co przybliżył nam Jan Paweł II najpełniej w swej ostatniej encyklice *Fides et ratio*. Non obiit Karol Wojtyła, dum natus est Johannes Paulus II.

Tych spraw dotyka dziś ktoś, kto nie był uczestnikiem naszego spotkania z Papieżem w Lublinie przed piętnastu laty. Jest nim Ferdinando Adornato, deputowany do Parlamentu Italii. Zaskoczył on nas tym, co napisał jako redaktor czasopisma „Fondazione Liberal” w artykule wstępnym do numeru, który ukazał się latem 2001 roku, na progu spotkania przywódców najbogatszych państw globu w Genui, podejmując w nim problem: „Occidente di Wojtyła. Economia e etica nella globalizzazione” – „Zachód Wojtyły. Ekonomia a etyka w dobie globalizacji”. Rzecz znamienita, jego troska współbrzmi z troską Papieża, który właśnie w kontekście szczytu w Genui apelował do prezydenta USA George’a W. Busha: „Świat globalny musi być światem solidarnym”. Pan Adornato widzi rozmiary zagrożenia, w obliczu którego staje współczesny świat, i zarazem dostrzega jedynie możliwy sposób ratunku: sojusz ekonomii z etyką. Sposób ten wskazuje ktoś, kogo nazywa on „jedynym Filozofem”, wyrażając zarazem obawę, czy znajdą się inni, którzy by poszli jego śladem. Nie ukrywam, że to stało się powodem, iż Ferdinando Adornato jest wśród nas.

Pan Adornato powiedział nam wiele o wielu naszych sprawach. Za najważniejszą jednak uznał powrót nas wszystkich, wierzących i niewierzących, do Sokratesa. Mówił: „Sądzę, że w swej istocie zadanie ludzkości, ludzi wierzących i niewierzących, polega na powrocie do Sokratesa. Sądzę, że papież Wojtyła prosi nas, wierzących i niewierzących, abyśmy umieli to zrobić. Myśl laicka, która powróciłaby do pytań Sokratesa, byłaby bardziej świeża i mniej naiwna, tak jak świeże i pozbawione naiwności jest przesłanie Jana Pawła II”.

Skupmy się zatem na moment i popatrzmy dziś razem na Sokratesa jako nauczyciela etyki na naszych uniwersytetach, nauczyciela naszej młodzieży studenckiej. Kształcą się przecież w nich, i kształtują, nauczyciele nauczycieli. Tu młodzież podgląda swoich mistrzów. Chce widzieć w nich Sokratesa. Znamy „sprawę Sokratesa”, który zostaje aresztowany i oczekuje w więzieniu na wykonanie wyroku śmierci przez demokrację ateńską za „bałamucenie” młodych w sprawie wiary dozwolonej i moralności praktykowanej w Atenach. Nocą zjawia się u Sokratesa uczeń Kriton, którym właściwie jest sam Plato. Straż jest przekupiona, drzwi są otwarte: „– Mistrzu! Jesteś wolny! Uchodźmy, póki noc. – Wolny, Kritonie? Nie widzisz, że chcesz mnie pozbawić jedynej szansy wolności i ostatniej szansy pokazania tobie, na czym ta wolność polega? Do domu pójdziesz sam”.

Istotnie, dlaczego Sokrates zdecydował się pozostać w więzieniu w chwili, gdy dzięki zabiegom wpływowych uczniów brama wolności stanęła przed nim otworem? Dlaczego nie wybrał wolności poza więzieniem? Dlaczego stawiał

wyżej niewolę więźnia? Dlaczego wolał niewolę skazańca? Dlaczego przedłożył nad oferowaną mu wolność śmierć? Czy nie dlatego, by ocalić wolność nieporównanie od śmierci cenniejszą? Na czym tedy polega ta preferowana przez Sokratesa wolność? Czym się ona różni i co ją nieskończenie oddziela od tej proponowanej mu za cenę ucieczki z celi więziennej? Jakiego dylematu i dramatu symbolem staje się próg więzienia, skoro okazuje się on dla Sokratesa moralnie nieprzekraczalny? Dziwny i osobliwy to próg: zmusza do tego, by się przy nim zatrzymać. Zmusił do tego Sokratesa, tuż potem Platona.

Pan Adornato proponuje – domyślamy się – byśmy się i my na tym progu, w Uniwersytecie Profesora Karola Wojtyły, „Wojtyły Zachodu”, zatrzymali. Dla Sokratesa, przekonanego zresztą o formalnej prawomocności wyroku, jest to próg oznaczający przepaść. Jak przepaść rozdziela dwa brzegi, tak ten próg oddziela dwie wolności. Wolność w prawdzie od wolności w nieprawdzie. Lecz te dwie wolności to zarazem dwa przeciwieństwa. Wolność w prawdzie różni się od wolności w nieprawdzie tak radykalnie, iż ta druga w oczach Sokratesa traci wszelki tytuł do nazywania jej wolnością. Akt wyboru nieprawdy, akt samozakłamania to w jego osądzie akt samozniewolenia. To decyzja o moralnym samobójstwie, to zabicie samego siebie oraz **z a b i c i e s w e j w o l n o ś c i** – rozpędem i mocą jej własnej dynamiki. Dlatego Sokrates nie zdecydował się na przekroczenie progu swej celi. Platon-Kriton, który usiłował go do tego nakłonić, do domu musi wracać sam. Lecz wraca inny, wraca bogatszy o odkrycie: Sokrates nie wybrał proponowanej mu wolności, ponieważ wybrał... wolność w prawdzie! Z powodu tej wolności Sokrates będzie wolny tylko w więzieniu. „W więzieniu, ale wolny!” Wracając samotnie do domu, Plato odkrywa w sobie i rodzi Platona w Platonie. Rodzi też swą Akademię, na której symbolicznych wrotach umieści słowa: „Miłować prawdę wszelką i we wszystkich”.

Oto dlaczego narodzin Akademii Platona, czyli pierwszego uniwersytetu – a przecież jesteśmy spadkobiercami tamtej tradycji sokratejsko-platońskiej – trzeba nam szukać w celi, w której rodziła się wielka decyzja w człowieku, a wraz z nią rodził się człowiek w człowieku. Akademia zrodziła się z tamtych narodzin i po to, by o nich świadczyć. Rodzi się także z poczucia odpowiedzialności za tych, którzy doświadczenie swej celi mają wciąż jeszcze przed sobą: młodzież, którą wychowujemy. Dlatego Jan Paweł II powie do młodych w czas solidarnościowego zrywu sumień: „każda i każdy z Was ma swoje Westerplatte”. Od tamtego czasu przeznaczeniem wszelkiej akademii, każdego uniwersytetu jest stanie na straży tej najbardziej ludzkiej ze wszystkich ludzkich spraw, stanie na straży wolności w prawdzie. **W o l n o ś ć w p r a w d z i e** – „libertas in veritate” – to zadanie akademii, to uniwersytetu imię własne. Stąd dla wypełnienia tego zadania akademia musi wpatrywać się ciągle w sprawę człowieka poprzez sokratejską decyzję. Decyzja ta to drugie narodziny człowieka. Czy nie uderza nas tu podobieństwo rozmowy Sokratesa z Kritonem-Platonem do

owej nocnej rozmowy Chrystusa z Nikodemem o konieczności „nowych narodzin”?

W nawiązaniu do „sokratejskiego paradygmatu” średniowieczny mistrz logiki i – śladem Sokratesa, ojca logiki i etyki – też etyk, Piotr Abelard, pisze dzieło o charakterystycznym tytule: *Etica, seu scito te ipsum – Etyka, czyli poznaj samego siebie*. Tenże Abelard oczarowany Sokratesem proponuje, by Litanię do Wszystkich Świętych uzupełnić o wezwanie: „Święty Sokratesie, módl się za nami!”. Nasz Norwid zaś przypomni wiecznie budzicielską moc decyzji Sokratesa:

„Coś Ty Atenom zrobił, Sokratesie,
Że ci ze złota statwę lud niesie,
Otruwszy pierwej?...”.

Sądzę też, że dług, jaki Jan Paweł II w imieniu ludzkości spłaca Sokratesowi, doprowadzony został do końca w jego ostatniej encyklice *Fides et ratio*, w której tytuł „Wprowadzenia” brzmi jak wezwanie Sokratesa: „Poznaj samego siebie”.

Do tego wezwania „Poznaj samego siebie” z niskości własnego doświadczenia dochodzi w tejże encyklice – gwoli próby adekwatnego rozpoznania tajemnicy człowieka – to drugie na siebie spojrzenie: „skrzydło wiary”, wglądu w człowieka z perspektywy kogoś, kto patrzy nań z wysokości Boga-Człowieka na krzyżu. Chodzi o kogoś, kto może uleczyć człowieka ze śmiertelnych ran moralnych, które ten zadał sobie sam. Chrystus, okazuje się, nie zstępuje z krzyża, choć z niego zstąpić mógł, gdy był do tego prowokowany w imię okazania swej wszechmocy. „Niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzemy w Niego” (Mt 27, 42) – słyszymy u stóp krzyża. Skoro Chrystus mógł z niego zstąpić, dlaczego więc nie zstąpił? Czy nie dlatego, że straciłby jedyną szansę okazania nam do końca, w swej ludzkiej niemocy, solidarności w naszym cierpieniu fizycznym? A przede wszystkim rozmiarów tej miłości, która miała równoważyć, a nawet przeważać rozmiary naszego moralnego sprzeniewierzenia się Bogu Stwórcy? Tak widział tę sprawę Jan, który stał pod krzyżem i który kilka dni wcześniej był świadkiem wskrzeszenia Łazarza. Tak też to zrozumiał, zapisując w pierwszej osobie, a więc w imieniu swych przyjaciół i swoim własnym: „Myśmy poznali i uwierzyli miłości” (1 J 4, 16). Oto dlaczego w świetle pytania: Dlaczego Bóg Człowiekiem? i idących w ślad za nim pytań: Dlaczego Bóg Chlebem? Dlaczego Eucharystia?, widzimy dopiero w całości zarysy tajemnicy tego, kim my sami jesteśmy, skoro kimś tak niezwykłym w oczach Boga – naszego Stwórcy i Odkupiciela – jesteśmy. Kierunek tej drogi ukazuje Chrystus jako Mistrz swoim uczniom, gdy unaoczniając im w swym ludzkim obliczu oblicze swego i zarazem ich Ojca, rzuca się im do stóp w Wieczerniku, wymierzając tymże gestem cenę człowieka, cenę jego Odkupienia:

Po pierwsze, pokazuje człowiekowi, jak wielka jest jego godność, pomimo okaleczenia, skoro Bóg uważa, że warto ją ocalić.

Po drugie, równocześnie pokazuje, jak wielka jest rana, skoro taka interwencja – Wcielenie i Odkupienie – jest konieczna, aby uleczyć taką ranę.

Po trzecie, jak wielka jest miłosierna miłość Boga, skoro na taką interwencję jest gotów: daje nam w darze swego Syna Jednorodzonego.

Oto dlaczego Bóg u stóp człowieka. Oto dlaczego Bóg pokarmem człowieka w Eucharystycznym Chlebie. Oto dlaczego Bóg na krzyżu.

Również Piłata urzeka Chrystus swym ludzkim dostojnością, gdy na jego pytanie, czy jest królem, odpowiada mu: „Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie” (J 18, 37). Słyszymy tu jakby żywe echo głosu Sokratesa: dać świadectwo prawdzie. Lecz Chrystus mówi też: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J 18, 36), co Piłat zrazu sceptycznie ignoruje: „Cóż to jest prawda?” (J 18, 38). Gdy jednak pod naciskiem Żydów nalega, grożąc: „Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?” (J 19, 10), Chrystus jednak milczy. Coś pęka w Piłacie sceptyku. Piłat deklaruje niewinność Chrystusa, nakłania oskarżycieli do wycofania oskarżenia. Proponuje oskarżycielom inne rozwiązanie: ubiczować i wystawić na pośmiewisko królewskość Króla. Gdy jednak oskarżyciele nie ustępują, pojawia się inna pokusa. W Piłacie przeważa strach nad przeświadczeniem o prawdzie: Chrystus jest niewinny. Piłat, ulegając woli większości, w znamienny sposób odda jednak hołd prawdzie. Wypowie nieśmiertelne słowa: „Ecce Homo!” – „Oto Człowiek!” (J 19, 5). Oto co i my wszyscy dziś musimy stwierdzić, patrząc na Sokratesa w godzinie jego ostatecznej próby: Oto człowiek!

Oto też gdzie spotykamy się z panem Adornato, który mówiąc o konieczności powrotu do Sokratesa, postuluje tym samym spotkanie nas wszystkich, wierzących i niewierzących, na gruncie etyki uniwersalnej, naszego wspólnego „tak” dla każdego człowieka z tej wyłącznie racji, iż jest po prostu człowiekiem. Wyłączenie kogokolwiek z grona ludzi przekreśla wszystko, o co chodzi w sprawie człowieka jako człowieka, jako domownika Domu Ludzi.

Zwróćmy w tym miejscu uwagę na zupełnie osobliwy sposób potraktowania przez Chrystusa skierowanego do niego pytania: Kto jest moim bliźnim?

Chrystus potraktował to pytanie niewątpliwie z całą godną poruszonej w nim sprawy powagą. Wszak poświęca jej całą przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, co nam tak wnikliwie wyłożył w swym wystąpieniu Ksiądz Rektor Andrzej Szostek. Znamy jej przebieg i jej konkluzję. Zauważmy jednak coś niezwykle ciekawego. Chrystus, ani razu nie odwołując się w tej przypowieści do autorytetu Boga, przerzuca cały ciężar udzielenia odpowiedzi na zadane Mu pytanie na samego pytającego. Zauważmy, to samo czynił Sokrates. To on sam, pytający, ma sobie odpowiedzieć – i odpowiada – na pytanie, kto jest jego bliźnim: ten, który okazał miłosierdzie ofierze napaści. A zatem – ten, kto czynnie uznaje człowieka w każdym napotkanym na drogach swego życia człowieku. O to tylko i aż o to Chrystusowi chodzi. O taką filozofię człowieka,

o taki sposób jej uprawiania i wprowadzania w nią drugich, który sprawia, że na pytanie przez nich stawiane, zamiast udzielania im na nie odpowiedzi, oni – sami postawiwszy siebie wobec tego pytania – potrafią sobie na nie odpowiedzieć. Wolność jest tu w całym zakresie uhonorowana. Przez co? Czyż nie przez wolność w – (p)oddaniu się – prawdzie? Czyż nie to ma na uwadze Chrystus, gdy wypowiada: „Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli” (J 8, 32)?

Wolność człowieka, która chce samej sobie poddać prawdę o niezbywalnej godności człowieka, każdego z osobna, zamiast się w jej służbę oddać, wolnością nie jest. Jest jej karykaturą. Jest tym, co nazywamy samowolą. Jest ona jednak tym bardziej niebezpieczna i bardziej zwodnicza w społeczeństwie ludzi, że nie zawsze oni to widzą. Wielu też zwiodła. Nawet Kritona-Platona. Oto dlaczego Sokrates zostaje w więzieniu. A Chrystus nie zstępuje z krzyża.

Jak zatem można i trzeba temu przeciwdziałać dziś, zwłaszcza że dotyczy to egzekwowania naszej wolności wobec ludzi słabych, więcej, tych najsłabszych wśród nas w skali świata jako ojczyzny ludzi. Chodzi wszak o życie ludzi całkowicie bezbronnych i niewinnych, jakimi są zupełnie niezdolne do agresji nienarodzone dzieci, czyli o tych, którym p r z e d e w s z y s t k i m sprawiedliwość każe pomagać, zgodnie z tym, o czym przypomina encyklika *Sollicitudo rei socialis*, przywołana również w wystąpieniu pana Adornato: z zasadą opcji preferencyjnej na rzecz ubogich. Przytoczmy w tym miejscu jej znakomitą formułę autorstwa krakowskiego biskupa przełomu dwunastego i trzynastego wieku Wincentego Kadłubka: „Iustitia est quae maxime prodest ei qui minime potest” – „Sprawiedliwość to jest to, co najwięcej pomaga temu, kto najmniej może”. John Rawls nazwał tę zasadę regułą maxi-min¹.

Zastosujmy tę zasadę do sprawy prawnej ochrony życia dzieci nienarodzonych w demokratycznym państwie, które wszak deklaruje jako swą nieusuwalną podstawę równość wszystkich ludzi wobec prawa. Tym, kto powinien otrzymać najwięcej pomocy i opieki jest właśnie nienarodzony. Co z nim uczyniono w politycznej kulturze Europy i świata? Przecież prawo proaborcyjne polega na tym, że za pomocą ustawy prawnej wyjmuje się spod ochrony prawa tego, kto będąc niewinnym, jest zabijany, by t a s a m a u s t a w a chronić tego, kto go zabija. Czy może być pomyślany wśród istot rozumnych absurd większy od tego? Czy wolno jeszcze w tym miejscu wolność nazywać wolnością, czy nie jest to właśnie samowola? I czy wolność czynienia czegoś takiego może być przez kogokolwiek nazwana „cnotą i warunkiem nieusuwalnym ładu demokratycznego”²? Oto dlaczego obowiązuje nas szczególna czujność w imię prawdziwego, niezafałszowanego humanizmu. Chodzi wszak o prawdziwą wolność, prawdziwą równość i prawdziwe braterstwo jako warunek nieusuwalny ładu demokratycznego.

¹ J. R a w l s, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994.

² A. M i c h n i k, *Z dziejów honoru w Polsce*, Warszawa 1991, s. IV okładki.

Ponieważ niepodobna tu przywołać w całości przemówienia wygłoszonego przez Ojca Świętego do Zgromadzenia Ogólnego ONZ w dniu 5 października 1995 roku poświęconego prawom człowieka w kontekście „całej rodziny narodów zamieszkujących ziemię”, przytoczmy tu przynajmniej jego – istotnie dotyczący poruszonej przez nas sprawy – fragment dotyczący „moralnej struktury wolności”:

„Wolność jest miarą godności i wielkości. Życie w warunkach wolności, do której dążą jednostki i narody, jest wielką szansą rozwoju duchowego człowieka i moralnego ożywienia narodów. Podstawowy problem, jaki musimy dziś podjąć, to problem odpowiedzialnego korzystania z wolności, zarówno w jej wymiarze osobistym, jak i społecznym. Musimy zatem uczynić przedmiotem naszej refleksji kwestię moralnej struktury wolności.

Wolność nie jest po prostu brakiem tyrańskiej władzy i ucisku, nie oznacza też swobody czynienia wszystkiego, na co się ma ochotę. Wolność ma swoją wewnętrzną «logikę», która ją określa i uszlachetnia: jest podporządkowana prawdzie i urzeczywistnia się w poszukiwaniu i czynieniu prawdy. Oderwana od prawdy o człowieku, wolność wyradza się w życiu indywidualnym w samowolę, a w życiu politycznym w przemoc silniejszego i w arogancję władzy. Dlatego odniesienie do prawdy o człowieku – prawdy powszechnie poznawalnej poprzez prawo moralne, wpisane w serce każdego z nas – nie jest bynajmniej ograniczeniem wolności ani zagrożeniem dla niej, ale w rzeczywistości gwarantuje przyszłość wolności” (nr 12).

W tym samym duchu wypowie się Jan Paweł II w odniesieniu do poruszonej tu sprawy 23 czerwca 1996 roku przy Bramie Brandenburskiej w Berlinie³.

³ „Człowiek jest powołany do wolności. Wolność nie oznacza prawa do samowoli. Wolność nie daje nieograniczonych przywilejów. Kto tak ją pojmuje, naraża wolność na śmiertelny cios. Człowiek wolny jest przede wszystkim zobowiązany do prawdy. Inaczej jego wolność nie będzie trwalsza niż piękny sen, który kończy się wraz z przebudzeniem. Człowiek nie zawdzięcza wszystkiego samemu sobie, lecz jest stworzeniem Bożym; nie jest panem swego życia ani też życia innych; jeśli pragnie być człowiekiem w prawdzie, musi słuchać i być posłusznym. Jego wolne siły twórcze rozwiną się w pełni tylko wówczas, gdy będzie je opierał na prawdzie, która jest dana każdemu człowiekowi jako niewzruszony fundament. Tylko wtedy będzie mógł się w pełni realizować, a nawet przerosnąć samego siebie. Nie ma wolności bez prawdy.

Człowiek jest powołany do wolności. Idea wolności może być przeniesiona w realia życia tylko tam, gdzie ludzie są wspólnie o niej przekonani i nią przeniknięci, świadomi niepowtarzalności i godności człowieka oraz jego odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi. Tam – i tylko tam – gdzie wspólnie opowiadają się za wolnością i walczą o nią solidarnie, może ona zapanować i przetrwać. Wolności jednostki nie da się oddzielić od wolności wszystkich innych ludzi. Wolność jest w niebezpieczeństwie tam, gdzie ludzie ograniczają swe spojrzenie tylko do kręgu własnego życia i nie są gotowi angażować się bezinteresownie na rzecz innych. Natomiast wolność przeżywana solidarnie wyraża się w działaniu na rzecz sprawiedliwości w dziedzinie politycznej i społecznej i kieruje wzrok ku wolności innych. Nie ma wolności bez solidarności” (Jan Paweł II, *Człowiek jest powołany do wolności*, Przemówienie pod Bramą Brandenburską w Berlinie, 23 VI 1996, „L'Osservatore Romano” wyd. pol. 17(1996), nr 9, s. 4). Trudno w tym miejscu nie zauważyć

W przywołanym przez pana Adornato postulacie powrotu do Sokratesa słyszymy głos sędziwego profesora prawa uniwersytetu w Turynie, Norberta Bobbio, który w maju 1981 roku we Włoszech, krótko przed referendum dotyczącym aborcji, argumentował następująco: jeżeli dziś wiemy o tym, że niemal wszystkie demokratyczne państwa świata wypowiedziały totalną wojnę nienarodzonemu, to jeśli nie zwrócimy się z apelem do tych państw o natychmiastową delegalizację aborcji, stajemy się współwinni skazywania ich na śmierć. Jako niewierzący zwracam się do tych wszystkich, którzy też są niewierzący, abyśmy nie zostawiali honoru ochrony życia nienarodzonych Kościołowi katolickiemu⁴.

Dobrze jest wiedzieć, że ktoś, kto w ten sposób oddaje hołd Kościołowi, jest – skądinąd – ateistą. Chylę czoła przed Norbertem Bobbio. Podobną postawę prezentuje w Italii także socjalista i człowiek niewierzący Giuliano Amato⁵. Wielce Szanowny Panie Deputowany Ferdinando Adornato, proszę o przekazanie im obu z tej oto Auli wyrazów mojego najgłębszego uznania i wdzięczności.

Trudno o lepszy wyraz rzetelnego sojuszu w dobrym pomiędzy takimi ateistami i katolikami. Niech to, co dobre, łączy nas, umiejmy podać sobie ręce i wspólnie wystąpić, żeby ochronić ofiarę przed zbrodniczą śmiercią na poczet prawa! Oto w dobrym tego słowa znaczeniu etyka naturalna, etyka laicka, etyka świecka. Oto prawdziwa etyka solidarności.

Trudno jednak, gdy wypowiadamy słowa, które są wyrazem przeżycia obustronnej wdzięczności za radość spotkania w duchu „idem velle et nolle” – „tego samego chcieć i tego samego nie chcieć” dla każdego z ludzi, nie wyrazić bólu, że właśnie z solidarnościowego grona zabrzmieć mogły – i zabrzmiały – nie mające nic wspólnego z solidarnością wszystkich w imię osobowej godności każdego z nas, ludzi, tony, które w tej elementarnej sprawie nie tylko domagały się ustępstw, właśnie tych proaborcyjnych, i to zaraz nazajutrz po dniu solidarnościowego przełomu, nazywając takie proaborcyjne prawodawstwo „cnotą politycznego kompromisu”. Podkreślmy raz jeszcze: czyż ustawa, która wyjmuje spod ochrony prawa tych, którzy będąc absolutnie niewinni, są zabijani, by chronić, a nawet wspomagać tych, którzy ich zabijają, nie jest w praworządnym państwie demokratycznym tworem absurdalnego deptania konstytucyjnie poręczonej zasady równości wszystkich wobec prawa, a nazywanie jej cnotą, ka-

ostrzeżenia Jana Pawła II, że demokracja nie respektująca w sposób nienaruszalny każdej z poszczególna osoby, czego sprawdzianem jest respekt dla jej życia, przeradza się „w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm”. (Por. *Centesimus annus*, nr 46; *Veritatis splendor*, nr 101; *Evangelium vitae*, nr 96. Zob. też przemówienia Jana Pawła II do parlamentów Rzeczypospolitej Polskiej w roku 1999 i Republiki Włoskiej w roku 2002).

⁴ Swoje stanowisko w sprawie ochrony prawnej życia człowieka poczętego Norberto Bobbio przedstawił w wywiadzie: *Laici e aborto*, „Corriere della Sera” 1981, nr 107 (8 V), s. 3.

⁵ „Il Tempo” 1992, nr 352 (27 XII), s. 2.

muflażem, który ukrywa fakt zamachu na elementarne znaczenie słowa „solidarność”? I to tuż po dniu, w którym Polacy podjęli próbę wyjścia raz na zawsze z życia w samozniewoleniu poprzez samozakłamanie, deklarując to na rozwieszonym w całym kraju plakacie tuż przed datą 4 czerwca 1989 roku: „Żeby Polska była Polską, 2 + 2 musi być zawsze cztery”!⁶ Czyż ta autodeklaracja „Solidarności” Polaków to nie rewolucja wolności na skalę światową, od której w pierwszym rzucie pada bez wystrzału mur w Berlinie? A czyż wszystko to nie miało swego początku w zdecydowanym „Nie” Parlamentu Polski w 1939 roku wobec obu totalitaryzmów naszych sąsiadów: rasy i klasy? Czyż wolno dziś, odkąd ONZ, zadeklarowała swe „Never again!” wobec wszelkiej przemocy z powołaniem się na państwo, uczynić wyjątek dla ludzi wedle kryterium ich wieku?

Z tego samego powodu trudno mi także nie przypomnieć mojemu Przyjacielowi uczynionego mi przez niego publicznie zarzutu, że tylko respekt dla dyscypliny kościelnej kazał mi nazwać wolność w wyżej wymienionym przypadku samowolą⁷. Jest dokładnie na odwrót! Musiałbym się wstydzić, w imię solidarności z nienarodzonymi, mojego Kościoła, gdyby kiedykolwiek dopuścił on możliwość rozstrzygnięcia przy urnie wyborczej o sprawie życia i śmierci nienarodzonego. Podobnie nie wyobrażam sobie swojego miejsca w Uniwersytecie, który nie broniłby prawa do życia każdej osoby, zwłaszcza najśłabszej. Oto dlaczego tak wdzięczny jestem takim ludziom, jak Norberto Bobbio i Giuliano Amato, za spotkanie w imię człowieka – w demokratycznym państwie prawa – prawego prawa! – i zarazem w imię jedynej nadziei dla świata na progu trzeciego tysiąclecia.

⁶ Zob. T. S t y c z e ń, *Wolność wbrew prawdzie o człowieku?*, w: *Życie jest święte*, red. T. Styczeń, Lublin 1993, s. 217-231. Na IV stronie okładki tej publikacji zostały przytoczone następujące słowa Jana Pawła II: „Darujcie, Drodzy Bracia i Siostry, że pójdę jeszcze dalej. Do tego cmentarzyska ofiar ludzkiego okrucieństwa w naszym stuleciu dołącza się inny jeszcze wielki cmentarz: cmentarz nienarodzonych, cmentarz bezbronnych, których twarzy nie poznała nawet własna matka, godząc się lub ulegając presji, aby im zabrano życie, zanim jeszcze się narodzą. A przecież już miały to życie, już były poczęte, rozwijały się pod sercem swych matek, nie przeczuwając śmiertelnego zagrożenia. A kiedy już to zagrożenie stało się faktem, te bezbronne istoty ludzkie usiłowały się bronić. Aparat filmowy utrwalił tę rozpaczliwą obronę nienarodzonego dziecka w łonie matki. Kiedyś oglądałem taki film – i do dziś dnia nie mogę się od niego uwolnić, nie mogę uwolnić się od jego pamięci. Trudno wyobrazić sobie dramat straszliwszy w swej moralnej, ludzkiej wymowie. Korzeń dramatu – jakże bywa on rozległy i zróżnicowany. Jednakże pozostaje i tutaj ta ludzka instancja, te grupy, czasem grupy nacisku, te ciała ustawodawcze, które «legalizują» pozbawianie życia człowieka nienarodzonego. Czy jest taka ludzka instancja, czy jest taki parlament, który ma prawo zalegalizować zabójstwo niewinnej i bezbronnej ludzkiej istoty? Który ma prawo powiedzieć «wolno zabijać», a nawet «trzeba zabijać», tam gdzie należy najbardziej chronić i pomagać życiu” (Jan Paweł II, Radom, 4 czerwca 1991 r.).

⁷ Zob. J. T i s c h n e r, *Rzut na przebytą drogę*, w: R. Graczyk, *Polski Kościół, Polska demokracja*, Kraków 1999, s. 10-12.

*

Ojciec Święty piętnaście lat temu wygłosił w murach naszej Almae Matris dwa przemówienia. To pierwsze – w tej oto auli – było zaadresowane, w duchu Sokratesa, do wszystkich akademii i uniwersytetów. To drugie – na naszym uniwersyteckim dziedzińcu – skierował do nas, wspólnoty naszego Uniwersytetu. Kończył je wspaniałymi słowami, słowami, które można nazwać manifestem „Wojtyły Zachodu” w sprawie unii „etyki rozumu” Sokratesa z „etyką wiary” Jezusa Chrystusa.

„Uniwersytecie, Alma Mater! Jesteś objęty tą miłością, którą Chrystus do końca umiłował. Jesteś objęty Eucharystią.

Trwaj w tym zbawczym uścisku Odkupiciela świata.

Służ Prawdzie!

Jeśli służysz Prawdzie – służysz Wolności. Wyzwalaniu człowieka i Narodu. Służysz Życiu!”